

Przypadek emilciński z 1978 r.

4 czerwca 2008

10 maja 1978 r. rolnik z Emilcina, J. Wolski spotkał się na leśnej drodze z dwiema istotami o zielonych twarzach, odzianych w czarne kombinezony. Po niedługim czasie znalazł się na pokładzie ich pojazdu. Został tam poddany badaniom, a następnie wypuszczony. Goście odlecieli, pozostawiając po sobie niezwykle ślady.

10 maja 1978 roku w pobliżu podlubelskiej wsi Emilcin 71-letni wówczas rolnik pan Jan Wolski doświadczył niezwykłego spotkania, które w jesieni jego życia wpłynęło znacznie na dalszy jego bieg, czyniąc prostego człowieka świadkiem najślawniejszego jak dotąd w naszym kraju przypadku spotkania z istotami nieziemskimi.

Co dziś Jan Wolski – główny bohater i wzór dla tych, którzy boją się ujawnić swych niezwykłych przeżyć, miałby nam do powiedzenia? Sława, którą przyniosło mu jego spotkanie znalazła wyraz w licznych wywiadach, jakich udzielił ówczesnym mediom. Jedno z podobnych nagrań – wywiad przeprowadzony przez pana Henryka Pomorskiego, przeleżał długi czas w szufladzie w prywatnym archiwum, by w roku 2007 (na rok przed 30. rocznicą zdarzeń w Emilcinie) zostać przekazanym przez wnuczkę jego autora organizacji NPN.

Rok 1978, podobnie jak inne lata drugiej części XX wieku należał do ciekawych pod względem incydentów z UFO i spotkań z humanoidami. Przypadek Jana Wolskiego jest wyraźnym, jeśli nie najwyraźniejszym polskim akcentem w annałach światowej ufologii.

30 rocznica zdarzenia w Emilcinie to nie tylko doskonała okazja do przypomnienia tego niezwykłego przypadku, ale również uhonorowania tych osób, które postanowiły odpowiedzieć

na trudne pytania piętrzące się po wysłuchaniu opowieści Jana Wolskiego – pionierów polskiej ufologii, dzięki którym pamięć o zmarłym w 1991 roku rolniku spod Opola Lubelskiego i jego niezwykłym doświadczeniu przetrwała do dziś.

Jesteśmy pewni, że żadna spisana relacja nie zastąpi słów z ust samego Jana Wolskiego, który wciąż żywo pamiętając incydent sprzed 2 miesięcy, opowiedział o nim Henrykowi Pomorskiemu i Krystynie Adamczyk w Emilcinie, 6 lipca 1978 r.

Wywiad ten, udostępniony w oryginalnej formie, daje nam jedną z niewielu możliwości zapoznania się z relacją Wolskiego na żywo. Choć bezsprzecznie istnieją inne relacje, trudno do nich bezpośrednio dotrzeć.

SPOTKANIE Z ISTOTAMI

Tego dnia Jan Wolski – rolnik zamieszkały we wsi Emilcin (gmina Opole Lubelskie, woj. Lubelskie), jadący zaprzężonym w konia wozem po polnej drodze w pobliżu swej rodzinnej wsi, spotkał na swej drodze parę niewysokich istot w czarnych kombinezonach pokrywających ich ciała od stóp po głowy, odsłaniających twarze w zielonkawym kolorze, przypominające Wolskiemu swymi rysami Azjatów.

Wkrótce potem istoty wskoczyły na wóz siadając obok rolnika i (jak to określił sam świadek) w „diabelskim języku” rozpoczęły debatę nad pewną nieokreśloną kwestią. Choć pan Jan nie rozumiał zapewne tego, co się wokół niego dzieje, ani tego, co stanie się za moment, nie tracił rezonu, podążając dalej swą drogą.

POJAZD I JEGO WYGLĄD

Niedługo potem, kiedy wóz znalazł się na polanie, oczom Wolskiego ukazał się wiszący w powietrzu pojazd w kształcie metalowej „chatki” z wypukłym dachem.

– Duży był jak pół autobusu, i biały. Po bokach miał po dwa

kręgi poziome, podobne do „przetaków”, z których wystawały jakby dwa słupy wirującej tęczowej poświaty, ruszające się w górę i w dół – mówił. Na środku bocznej ściany widniał otwór wejściowy, z którego wyglądało jeszcze dwóch takich „potworków”.

Obiekt nie posiadał żadnych zauważalnych szczegółów w postaci okien czy łączeń, za wyjątkiem drzwi, niewielkiej „windeczki” (jak określił Wolski platformę, po której wkrótce poszybował do unoszącego się 4 – 5 m nad ziemią pojazdu) oraz rozmieszczonych w każdym narożu przedmiotów przypominających „beczki”, z których ku ziemi sterczały cztery ciemne bezgłośnie wirujące obiekty (Wolski opisał jako wiertła). Obiekt wydawał z siebie nieznaczny szum.

Zatrzymali się. Już po chwili zachęcony przez istoty mężczyzna stanął na podtrzymywanej przez liny platformie, na której wraz z jedną z istot wjechał do środka. Zastał tam kolejnych dwóch członków załogi, która w sumie liczyła 4 „osoby”.

Wnętrze pojazdu zdawało się być wykonane z trwałego materiału. Co więcej pozbawione było w przeciwieństwie do ziemskich pojazdów całej gamy urządzeń kontrolnych, oświetlenia itp. Z całego wyposażenia Wolski dostrzegł tam jedynie kilka „ławeczek” przymocowanych do ścian prostokątnego pomieszczenia za pomocą linek. Świadek mówił także o wnęcie w ścianie, w której znajdował się coś w rodzaju „drążka”, którym jedna z istot manipulowała.

Wolskiego zdziwił widok ptaków, które leżały pod jedną ze ścian w pomieszczeniu, gdzie jedynym źródłem światła były otwarte drzwi. Wydawało się, iż owe ptaki (należące do krukowatych) były jakby sparaliżowane i niezdolne do normalnego poruszania się, choć wciąż żyły.

ISTOTY I BADANIE

Wkrótce potem rozpoczął się kolejny etap spotkania. Kiedy czwarta z istot wjechała do wnętrza pojazdu, Wolski otrzymał

od nich znak, aby rozebrać się. Gdy to uczynił, co opisuje dokładnie w poniższej transkrypcji wywiadu, jedna z istot „zbadała” go przy pomocy urządzenia przypominającego dwa połączone ze sobą „talerzyki”, którymi manipulowała wokół mężczyzny, zaś gdy skończyła, nakazała mu się z powrotem ubrać.

Istoty, które spotkał mieszkaniec Emilcina były to humanoidy (o cechach gadów lub płazów) niższe od niego (do 150 cm wzrostu), jak sam mówił „charakteru żwawego i prędkiego” o delikatnej budowie ciała. Ich twarze i ręce (jedyne widoczne spod czarniawego kombinezonu części ciała) miały barwę zielonkawą (ciemnooliwkową). Ich twarze przypominały Wolskiemu twarze widzianych przez niego ongiś „Chińczyków” ze skośnymi oczyma i wystającymi kośćmi policzkowymi. Mieli także błony między palcami (które Wolski określił jako „płetewki”, od nasady palca do końca pierwszego stawu) oraz znajdujące się w okolicach karku uwypuklenia. Wolski nie zauważył na ich twarzach żadnego owłosienia.

Istoty porozumiewały się własnym językiem, niezwykle dziwnym dla (ziemskiego) słuchacza, w którym słowa padały „szybko a gęsto”. Z Wolskim porozumiewali się jednak na migi (a nie jak donoszą w wielu wypadkach świadkowie bliskich spotkań za pomocą „komunikacji myślowej”), proponując mu m.in. spożycie przezroczystego i przypominającego sopel lodu „pożywienia”, które sami jedli w czasie pobytu na statku, odkruszając niewielkie kawałki niczym „twarde ciasto”.

Całe pozostałe w świadomej pamięci spotkanie Wolskiego odbyło się bez nieprzyjemnych doznań. Trudno ustalić jest czasowe ramy jego spotkania, tak samo jak niełatwo dziś stwierdzić, czy pamięć Wolskiego skrywa coś jeszcze, choć to jedynie przypuszczenie.

Symboliczną kulminacją spotkania było pożegnanie Wolskiego z istotami z pojazdu, kiedy to ten zdjął czapkę i pożegnał się z nimi, przy czym załoga pojazdu również zareagowała, kłaniając

się. Przewrotnie, ale i trafnie stwierdzić można, iż jeśli idzie o kurtuazję, Wolski w kontakcie z przedstawicielami obcej cywilizacji zaprezentował Ziemię w najwyższym stopniu.

INNI ŚWIADKOWIE

Trwają spory odnośnie tego, jak wielu mieszkańców Emilcina obserwowało obiekt, na którego pokładzie znalazł się Wolski i ilu z nich zdecydowało się ujawnić swą relację. Pewne jest, iż „coś w powietrzu” ujrzał tego dnia kilkuletni Adaś Popiołek z Emilcina, który starał się o przelocie obiektu powiadomić matkę. Świadców było prawdopodobnie więcej, choć niewielu chciało wesprzeć Wolskiego, który wkrótce odczuł ciemne strony „popularności” wywołanej ujawnieniem zdarzeń związanych z bliskim spotkaniem, mającej wyraz m.in. w atakach na jego osobę.

Także z późniejszych relacji wynikało, że mieszkańcy Emilcina widywali podobne obiekty.

Jan Wolski po dotarciu do domu w stanie podniecenia, zaczął szukać swych synów, aby przekazać im nowinę o tym, co mu się przydarzyło, mając nadzieję, że i oni będą mogli potwierdzić opowieść ojca. Kiedy jednak znalazł ich i gdy oni wraz z kilkoma innymi mieszkańcami Emilcina dotarli na pole, nie zastali tam obiektu, choć nie oznacza to, że wszelkie ślady po incydencie rozpułyły się jak kamfora. Znalezione tak ślady dziwacznych butów, wydeptaną trawę i wiele innych śladów, które nie przetrwały jednak nawału ciekawskich, który potem przerodził się w regularne „pielgrzymki” do miejsca odwiedzonego przez UFO. Wolski stał się przedmiotem zainteresowania mediów i badaczy, w tym między innymi śp. Zbigniewa Błani-Bolnara i śp. Kazimierza Bzowskiego oraz innych.

Tajemnicę swego spotkania Jan Wolski zabrał do grobu. Co powiedziałby nam dziś o swym przypadku? Być może, po raz kolejny usłyszeliśmy tę samą historię, jak ta opowiedziana w

wywiadzie Henrykowi Pomorskiemu, w wywiadzie, jakiego udzielił mu prawie dwa miesiące od incydentu.

Przypadek Wolskiego to także tajemniczy kamień, wokół którego miały koncentrować się te zdarzenia i któremu przypisywano wiele tajemniczych właściwości. Jego znaczenie to jednak sprawa do poważnej dyskusji, dlatego też uwagę należy zwrócić w kierunku samego spotkania. Kim były te istoty? Czego szukały w pobliżu Emilcina? Na te pytania nie sposób niestety odpowiedzieć.

Emilcin stał się miejscem jeszcze jednego ciekawego incydentu, o którym pisze Bzowski. Chodzi o zniknięcie wahadełka umieszczonego na długim rzemieniu na oczach kilkunastu członków ekipy realizatorskiej TVP.

Z racji swego niespotykanego charakteru, przeprowadzanych badań i analiz oraz postaci świadka, jakim był Jan Wolski, sprawa Emilcina zasługuje na zapamiętanie wraz ze zwróceniem uwagi na trud pierwszych badaczy włożony w jej rozwikłanie. Dziś wydaje się jednak, iż ich dorobek, a także odwaga Wolskiego (przykład także dla współczesnych świadków zjawisk niezwykłych) giną wśród „szumu i zgiełku”, gdzie propagowana jest moda na „zielonych ludzi” i „kosmitów” i gdzie odbiera się sprawie pewnej powagi, nie zmuszając do głębszej refleksji, bez jakichkolwiek prób wytłumaczenia nie tylko tego, co przydarzyło się Wolskiemu, ale i tego czym zjawisko UFO i spotkania z humanoidami są w ogóle.

Podobny „kult” zdarzeń emilcińskich przyczynić się może do stopniowego przeradzania się tej historii w legendę, w której prawda miesza się z fikcją opartą na coraz to nowszych „rewelacjach”.

Dlatego decydujemy się na zaprezentowanie wszystkim przekazanego nam nagrania z oryginalną relacją, których brak w ogólnodostępnym obiegu. Miejmy nadzieję, że „dziedzictwo” Wolskiego i pionierów polskiej ufologii, którzy jak i my (choć

już w diametralnie innych warunkach) pragnęli zmusić do zastanowienia się nad sprawami tak obcymi naszemu codziennemu życiu, jakim jest pewne zajście sprzed 30 lat, które zmieniło życie pewnego człowieka.

TRANSKRYPCJA WYWIADU

Transkrypcja wywiadu Henryka Pomorskiego z Janem Wołskim – głównym bohaterem wydarzeń w Emilcinie z 10 maja 1978.

Henryk Pomorski: Gmina Opole Lubelskie. Rozmawiamy z panem Janem Wołskim, lat...

Jan Wołski: Siedemdziesiąt jeden...

HP: ... który ma nam bardzo wiele do zakomunikowania. Pan spotkał ludzi pozaziemskich. Niech pan nam opowie, jak to było...

JW: No tak proszę pana specjalnie nie mogę stwierdzić, że to byli pozaziemscy, bo byli podobni do charakterów naszych... Tylko drobni, delikatni, niskiego wzrostu – do 150 cm, wysokość.

HP: Jak to się stało, że pan ich spotkał?

JW: A ja jechałem jednak od Komaszyc, niby jechałem ze wsi Dąbrowa Kuśnieńska, no ale spotkanie z nimi miałem po tej stronie Komaszyc, na swoim polu, bo moje pole dochodzi do... [niejasne]

HP: Jak pan ich zobaczył?

JW.: Zobaczyłem ich jak szło dwie osoby, w stronę mojego jechania i ci ludzie na razie mnie nie zauważyli, ale jak mnie zauważyli zaczęli się lekko oglądać na mnie, a potem stopniowo sfolgowali tego, co szli – wolniutko szli, a potem jeszcze wolniej. Gdy dojechałem bliżej do nich, to się rozeszli – jeden na jedną stronę a drugi na drugą i pomiędzy nich wjechałem i oni mi na furę wskoczyli... w czasie jazdy.

HP: Usiedli obok pana?

JW: Tak jest, tylko nie obok, tylko tyłem do mnie i ten drugi tyłem do mnie a ja siedziałem w środku... a nogi mieli spuszczone do ziemi...

HP: Jak wyglądali?

JW: Wyglądali: czarne kombinezony, mieli kombinezony – pokryte [nimi] czoła i tutaj aż po tędy odtąd [demonstracja] i brodę a tutaj byli zieloni i ręce...

HP: To znaczy twarze jakie mieli?

JW: Twarze mieli zielone i ręce zielone – o tutaj tak odtąd. To w ten sposób...

HP: Jakim językiem rozmawiali? Mówili coś do pana?

JW: To mówili językiem, ale ja się dziwię, że siebie mogli rozumieć z tego względu, że mówili tak „...a petete petete te...” – tak drobniutko a gęsto, no to ja nie wiem, jak mogli...

HP: Jak trwała dalsza podróż i co oni z panem robili?

JW: A to jechali dalej i później mi dali rozkaz żeby stanąć – niby nie mówili słowami, tylko rękami wskazali, żeby stanąć, to ja zrozumiałem to i konia wstrzymywałem, żeby stanął, ale jednak złapał za lejce i podciągnął, żeby koń stanął, bo się bał tego pojazdu. I gdy koń stanął, to zeskoczyli z woza – jak wsiedli tak zeskoczyli na obie strony i kiwnęli ręką, żeby iść z nimi. No i ja jednak uwiązałem konia u kłonicy, zeszedłem i szłem z nimi... w stronę tego pojazdu. Tam była taka windeczka na dwie osoby, które się mogły zmieścić. Może potężnych ludzi może by się nie zmieściło, ale delikatne, no to się zmieścili. No i on [jedna z istot] jednak wszedł, stanął na ten pojazd, ja później i to się bardzo szybko uniosło w górę naprzeciwko tych drzwi, które były u tego pojazdu, a ten pojazd [UF0] to był od ziemi... jednak te drzwi to mogły być tak 4 metry od ziemi... może 4,5.

HP: Pojazd wisiał w powietrzu, tak?

JW. Tak...

HP: On się poruszał? Jak on wyglądał?

JW: Wyglądał ten pojazd: czysto przezroczysto-biały, przezroczysto-biały... z wierzchu.

HP: Jaka była jego wielkość i kształt?

JW: Wielkość to mogła być tak od 4,5 do 5 m. – długość. A szerokość to tak jak autobus osobowy, szerokość... To tak wyglądało. W środku nie widziałem żadnej...

HP: I on wisiał w powietrzu, tak?

JW: W powietrzu...

HP: Jak pan stanął na tym stopniu razem z nim, to tą „windeczką”, jak pan mówi, szybko znaleźliście się w środku...

JW: Nie, nie nie... – przy tych drzwiach.

HP: Przy tych drzwiach...?

JW: Do tych drzwi dochodził ten pojazd, wie pan. Równał się, ta strona równo z tym pojazdem, z tymi drzwiami. To w ten sposób – nie od spodu... Tylko z boku.

HP: Znalazł się pan w środku i co pan tam widział w środku?

JW: W środku widziałem tylko parę tych... gawronów czy i kruków – tych czarnych ptaków naszych.

HP: Takie ptaki, jak nasze czarne – te kruki i gawrony... tak?

JW: Tak jest... I jednak leżały sobie tak wszystkie przy tej ścianie – nie przy tej, co drzwi były, tylko przy tej drugiej stronie. Były tak... jak ja wiem – niewładne. Skrzydłami ruszały, nogami ruszały, głowami ruszały, ale nie chodziły.

HP: Dobrze. Ich było dwóch. A czy w środku było więcej tych ludzi?

JW: W środku było znów dwóch... Tam, gdyśmy dojechali, to stało dwóch w środku.

HP: A inne urządzenia jakieś tam były? Może jakieś zegary, jakieś... no w ogóle jakieś inne urządzenia – coś do spania, do siedzenia?

JW: Do siedzenia to tylko takie ławeczki było tam... do 10, może 8. No nie wiem, bo nie liczyłem specjalnie. Takie ławeczki – na człowieka usiąść i... wystany był trochę i na takich dwóch takich samych tych kabelkach, jak cośmy wjeżdżali.

HP: I co oni z panem robili?

JW: Dali mi rozkaz, aby się rozebrać...

HP: Na migi?

JW: Na migi, tak. No, pokazali, żeby się rozebrać. Gdy ja się rozebrałem do pasa, nawet nie tak jeszcze, bo jak się rozbierałem zdjąłem jesionkę, później odpinałem taką bluzę (tam było cztery guziki), to zacząłem od wierzchu odpinać, to jeszcze on mi dwa guziki odpiął od spodu – ten, co ze mną wjechał. Gdy ja się rozbierałem już, to i ten czwarty wjechał – ten, co pozostał na dole, to wjechał. No i jednak... Gdy się rozebrałem do pasa, stanąłem, to on mi daje rozkaz – pokazał, żeby się do spodu rozebrać. No to zdjąłem – takie miałem codzienne kamasze...

HP: Rozebrał się pan?

JW: Rozebrałem się do spodu. Przede mną stanął, miał w kształcie dwóch talerzyków [urządzenie] – trzymał w ręku (z tych [istot], co tam już byli) i jednak z przodu mi coś złożył te talerzyki, zegnęło lekko... Później mnie przekręcił (za ramię tak mnie wziął) bokiem do niego. Wziął i rękę mi podniósł do góry. No z boku mnie tak to samo tymi talerzykami – czyli tym

no w kształcie talerzyków. Później z tyłu i z drugiego boku... No i pokazał mi, żeby się ubierać. Gdy pokazał, żeby się ubierać, to ja wziąłem i ubieram się. Tak spoglądałem po tym pojeździe... , ale tam nie było ani okna, ani jakiegoś światelka, ani żarówki... Nic nie było.

HP: A coś więcej? Może jakieś środki żywnościowe...? Może coś mieli?

JW: Nie widziałem, nic nie widziałem... Nie zauważyłem. [po przerwie] Do jedzenia to mieli kształt tych sopli, co u dachów wiszą... i łamali sobie takie małe okruszki, nieduże, i brali do ust. I skazał na to palcem – na tego (tak jak to kształt sopelka) i pyta się mnie (nie słowami tylko na migi), czy ja bym to mógł jeść, czy bym ja jadł...

HP: Chcieli pana poczęstować, tak?

JW: Chcieli mnie poczęstować... ale mnie się tak coś okazało zmyślnie, no i kiwnąłem głową, że nie... A było wziąć, to bym był na tym bardzo...

HP: Jeżeli już zrobili, przypuszczalnie, te zdjęcia z pana, to kazali się ubierać i kazali wyjść. Jak wyglądał ten pojazd w środku, kolor jego – biały był, zielony, czarny...

JW: W środku to wyglądał czarny... Ten sam kolor, co mieli te kombinezony – czarne, ale jednak tak leciutko siwawe. Takie jakby bardzo mało...

HP: A z wierzchu, to jaki był ten pojazd?

JW: To był bardzo przezroczysty biały?

HP: Biały?

JW: Tak, i przezroczysty... Zupełnie jak to aluminium byli wyczyszczone.

HP: Mówił pan, że byli w czarnych kombinezonach – tak by to

należało nazwać... Twarze mieli zielone. Jakie mieli oczy, policzki?

JW: Oczy mieli skośne troszkę, tak... Policzki mieli wystane... Widziałem kiedyś Chińczyków, to troszkę byli podobni do Chińczyków, tylko Chińczyki, to mi się okazywały (kiedyś co ich widziałem) tężsi trochę i wyżsi może... ale może są i drobniejsi – no to ja nie wiem. To w ten sposób... I później pokazał mi, żeby się ubierać, no to ja się ubrałem, tak jak byłem poprzednio, czapkę na głowę włożyłem i już (bo mi skazał, żeby se wychodzić), to jednak miałem na ten stopień stanąć, na ten pojazd (na tę windeczkę), ale się odwróciłem do nich, i powiedziałem (czapkę zdjąłem): „do widzenia!” To się wszyscy ukłonili, w stronę mnie... No i dałem ten krok no i zjechałem na dół...

HP: Ile metrów nad ziemią to było?

JW: Około pięciu metrów... około pięciu metrów – może cztery i pół, ale tego to ja nie mierzyłem, tylko że no... Może 4 nawet, nie wiem... Bo to trudno się zorientować, tak o na widzenie...

HP: Wrócił pan szybko do domu, powiadomił swoich najbliższych, żeby poszli... czy sąsiadów, żeby poszli zobaczyli, prawda?

JW: Tak jest. Gdy przyjechałem do domu, to wszedłem prędko do mieszkania, ale nie było żadnego chłopaka, tylko aby żona. Pytam się: „Gdzie są chłopaki?”. Żona mówi mi tak: „że są na dworze”. To ja szybko wychodzę z mieszkania, a ta się mnie pyta: „Co się stało?” Ja mówię, że nic się nie stało. „A może z kobyłą coś tam się stało?” „Nie!” I wyleciałem na dwór, zobaczyłem dwóch synów – szli od stodoły tak... Wołam ich i powiadam: „Lećcie prędko w pole! A zobaczycie jakisik pojazd w powietrzu!” Nawet „samochód” powiedziałem... w powietrzu. Jakisik „cudotwór”. No i oni niby polecieali, ale polecieali do jednego sąsiada – zawołali, do drugiego i dopiero polecieali tam w to miejsce. A trzeci syn przyszedł później trochę. Mówię: „Leć i ty! To zobaczysz...” A ja konia wyprzągałem.

Wyprzągłem konia i ja poleciałem za nimi... z ciekawości. Ale gdy zaleciałem ja i ci synowie przylecieli, to nie było tam już, tylko zdeptana trawa, schodzona, bo to trawa była duża, rosa była, udeptane ścieżki na wszystkie strony. Gdy ja zobaczyłem, że nic nie ma, nakręciłem z powrotem i przyszedłem do domu, a syny pozostały – tam ślady oglądali, to – tamto... Doszło jeszcze dwóch tam obcych chłopaków – takich nie chłopaków tylko dorosłych... bo oni już żonaci są... No i tamte ślady oglądali, ale no... Stopy tam jakieś widzieli...

HP: Te ślady, które pozostawili ci ludzie z tego pojazdu – one były na widoczne ziemi, prawda?

JW: No, chłopaki widzieli. Tak, były... widoczne były, tylko to, że jeszcze jeden z tych chłopcy przymierzał do swojej nogi tę stopę... To nie wiem, czy to tam mniejsza była, czy większa – tego nie mogę stwierdzić, jak nie widziałem.

HP: W związku z tym wydarzeniem – to jest bardzo ciekawe wydarzenie – na pewno przyjeżdża do pana wielu ciekawych ludzi, żeby się coś dowiedzieć. Słyszałem, że był u pana nasz polski uczony, mgr Blania z Łodzi – ufolog. Jakie jest jego zdanie na ten temat? Co on mówi na ten temat?

JW: No, on to twierdzi (bo to jednak najpierw, gdy ja to wszystko wyjaśniłem – ten pojazd, to wszystko, te całe przejście tego i powiedziałem, że to jednak, jak to zapytywał się jak to warczało, jaki to szum robiło), to ja powiedziałem, że...

HP: Ono nie warczało tak, jak samochód?

JW: Nie, tylko to był aby takie rzegotanie: „zzzzzzzz”... W ten sposób. Ja jemu powiedziałem [Blani], no i oni (nie wiem, kto im tu powiedział), że tu ze wsi dzieciak słyszał też jakiś [dźwięk], tylko on słyszał głos bardzo głośny – szum w powietrzu. I oni tam pojechali do tego Popiołka – bo to Popiołka chłopak. Wpadł do mieszkania (tylko że, to nie do mnie nie, tylko do tego pana Blani to twierdził), że jednak

widział jakiś pojazd w powietrzu – czy li jakieś balon, tłumaczył... Czy li samochód widział w powietrzu – o, w taki sposób. I wpada do mieszkania i krzyczy na matkę: „Mamusiu! Choć, bo może nam zawali dom, bo leci taki górą, coś taki, taki pojazd, czy li samochód”. Matka wyleciała szybko, ale wróciła się szybko z tego względu, że jakieś tam piekła placki no i ona nie widziała tego pojazdu.

HP: Jak się nazywał ten chłopiec?

JW: Popiołek.

HP: Stąd? Z Emilcina?

JW: Tak jest.

Krystyna Adamczyk: [W pojeździe] tam widno było, czy wszystko ciemne? Żadnych okien nie było?

JW: Nie było nic.

KA: To jak tam było w tym pojeździe?

JW: Tam było tylko od tych drzwi, od tych drzwi otwartych to było widno, bo to w dzień było, to na całym pojeździe było widno jednak, to się widziało...

HW: Jak się drzwi otwierały?

JW: Drzwi to nie otwierały się, jak się u nas drzwi otwierają, tylko się skręcały, tak jak to materiał jest w wale. W ten sposób.

KA: Jak twarz? Co właściwie było widać? Brwi jakieś było widać? Rzęsy?

JW: Nie było nic widać. Żadnych brwi z tego względu, czy może to malowanie było twarzy, czy maska, czy coś inne, to ja nie mogę tego stwierdzić dokładnie, bo nie zauważyłem. Tylko oczy mieli skośne trochę. Jednak takie troszeczkę w kątach widziałem białka jakieś takie, troszkę – niedużo. No i zęby

białe mieli. To tyle całego interesu...

KA: Jak pan odjeżdżał już, widział pan jak ten pojazd odlatywał, unosił się w górę czy...?

JW: Nie, nie widziałem. Z tego względu, że tylko mogłem widzieć ten pojazd do 15 metrów, bo to się za takie krzaki zajeżdżało, to tylko do 15 m. i z tego względu śpieszyłem się mocno do domu, żeby polecieć chłopaki. To cały interes...

KA: Gdy pana częstowali tym jedzeniem, to jak to wyglądało? Jak oni łamali to na małe kawałki, to było coś słychać? Czy coś chrzęściło, chrupało?

JW: To nie chrupało nic... Żadnego chrupu nie było, tylko to się tak łamało, jak twarde ciasto. Leciutko się ułamywało, ale nie było żadnych odgłosów.

KA: A bał się pan trochę ich czy przejął się pan tą rolą?

JW: Niby tak troszkę... cóśkolwiek, ale ja nie jestem tak bardzo płochliwym, to się tak specjalnie nie bałem.

KA: A jak pan myśli, kto to mógł być? Według pana, co to byli za ludzie, co to za istoty? Czy to byli z naszej Ziemi czy jakiejś innej planety?

JW: Ja na tym się nie orientuję z tego względu, że ja nie jestem jakimś naukowcem, ani nie jestem cywilizowanym człowiekiem, tylko wiejskim rolnikiem. Więc ja nie mogłem zauważyć... Tylko byli drobni ludzie, wszyscy jednakowego wzrostu... Wszyscy byli no... charakteru, takiego prędszego, żwawego, ale skąd mogli być, to ja nie wiem.

KA: Mówił pan, jak byli ubrani – że w kombinezonach, że mieli zielone twarze, a coś szczególnego pan może zauważył, czym by się różnili od ludzi?

JW: To też właśnie jedno tylko zauważyłem – na każdym palcu wokoło taka wąziutka płetewka [błona pławna] była, ale to

wąziutka była – naokoło palca, u każdego palca. A wiele palców było, to ja nie liczyłem, nie zauważyłem dokładnie, tylko widziałem te palce... A na szyi – tu jak kręgosłup (jak się szyja... jak szyja jest do włosów), mieli takie wygarbienia, wyższe. No takie to było okrągłe, wyższe... ale na jakim tle toto było i czy taka budowa człowieka, czy tam coś mieli, to ja tego nie mogłem zauważyć i nie wiem.

KA: Czy pan widział u nich brwi, czy może włosy gdzieś było widać?

JW: Włosów nie widziałem w ogóle, bo to było zakryte kombinezonem – całe czoła... Czoło, o może tak, pół czoła... Ale brwi to nie zauważyłem, to nie powiem, tylko zakryte było na całym człowieku – na nogach buta nie było, tylko ten jeden kombinezon i na głowie ten sam był.

KA: Jeszcze niech nam pan powie kiedy to było? Kiedy to wydarzenie miało miejsce?

JW: To było jednak 10 maja, przed godziną 8 rano... Bo gdy przyjechałem do domu, to żona prawdopodobnie patrzyła na zegarek, to była (już po wyjściu na dwór jak spojrzała) godzina za dziesięć ósma.

KA: Jaki to był dzień tygodnia?

JW: Dziesiąty maj... A środa była.

HP: Tą rozmowę pozwoliliśmy sobie nagrać z panem Janem Wołskim ze wsi Emilcin. Dzisiaj mamy 6 lipca 1978 rok. Rozmowę przeprowadzali: Henryk Pomorski i mgr Krystyna Adamczyk. Dziękujemy panie Wołski i do zobaczenia!

JW: Dziękuję jednak i ja, również!

HP: Do widzenia!

JW: Do widzenia!

Opracowanie i źródło: [Serwis NPN](#)